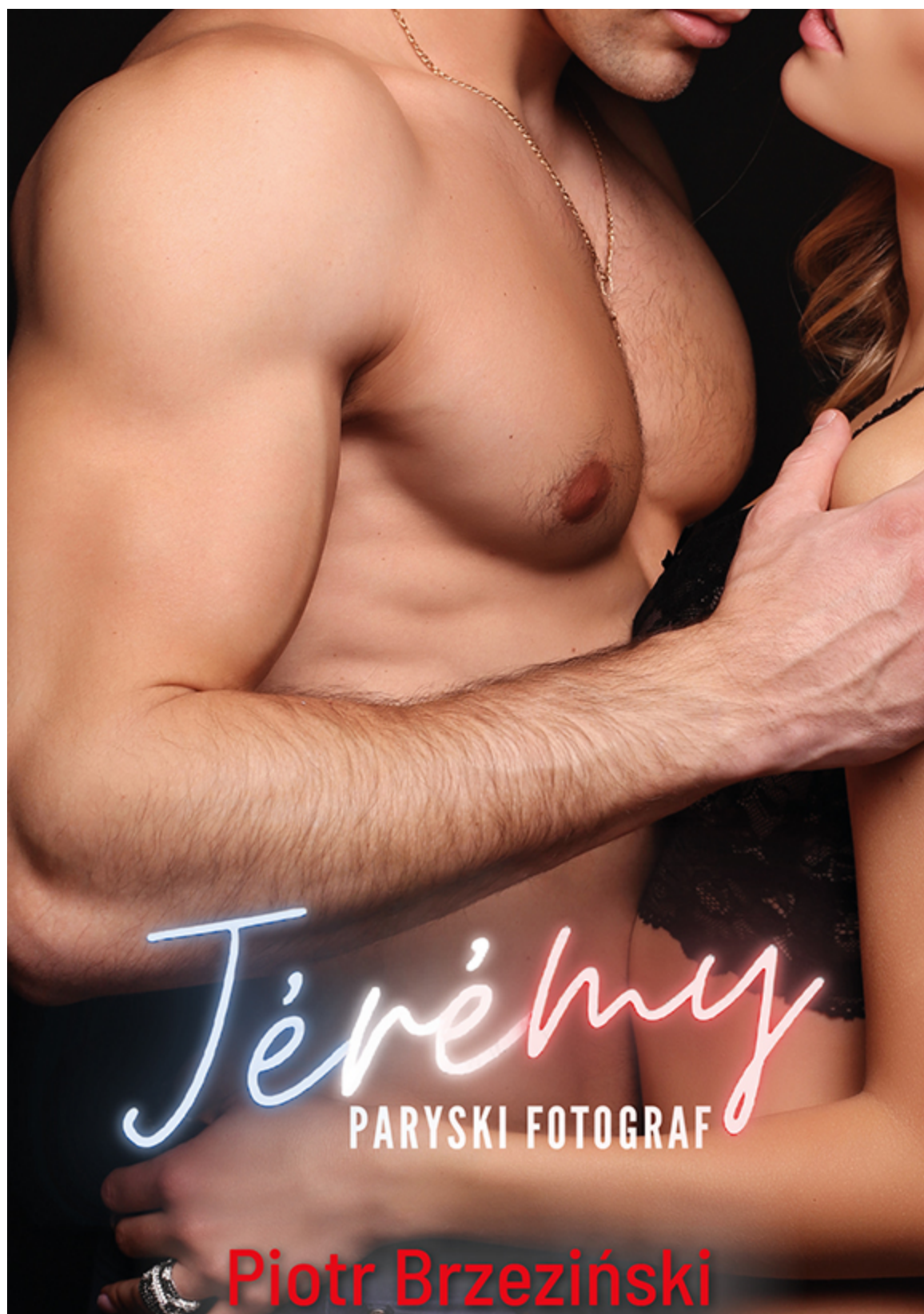




Jérémie
PARYSKI FOTOGRAF

Piotr Brzeziński



Jérémie

PARYSKI FOTOGRAF

Piotr Brzeziński

Piotr Brzeziński

Jérôme
PARYSKI FOTOGRAF

Oh!

Projekt okładki: Wydawnictwo Oh book!

Redaktor prowadzący: *Agata Garlińska*

Redakcja: *Julia Diduch-Stachura*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Julia Celer-Szczepaniak, Dorota Marcinkowska*

Fotografia na okładce: iStock

Copyright © Piotr Brzeziński

ISBN 978-83-67094-07-8

Oh book!

Warszawa 2022

– *fragment* –

Spis treści

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22

23

24

25

1

Pociąg jechał bardzo szybko. Czasami jego prędkość była zawrotna i sięgała trzystu kilometrów na godzinę.

Za oknem można było podziwiać francuskie krajobrazy i migawki z życia wsi i miast, lecz jedynie z oddali, gdyż z bliska kontury drzew i budynków były rozmyte i szybko zostawały w tyle za pędzącym pociągiem. Oczy i mózg nie nadążały z rejestracją i przetwarzaniem obrazu.

– *Billets pour inspection!*

– Hmm? A, bilety do kontroli – odpowiedział zaskoczony i wyrwany z marzeń Jérémy.

Zerwał się ze snu do pozycji niemal wyprostowanej. Jakby śnił o wspomnieniach z wojska, gdy dowódca stawia jego i bliskich mu kolegów, żołnierzy, na baczność. Nie był to jednak sen z czasów szkoły wojskowej.

Kilka sekund minęło, zanim doszedł do siebie.

Z bocznej kieszeni swojej szaro-czarnej stylowej bluzy wyciągnął wydrukowany na kartce bilet. Nieco zmięty kawałek papieru formatu A4, będący zarazem ważnym dokumentem upoważniającym do przejazdu pociągiem.

– *Merci. Bon voyage*[\[1\]](#) – rzucił konduktor, oddając mu bilet. Na jego ustach nie pojawił się żaden grymas. W swoim miejscu pracy był przyzwyczajony do różnych sytuacji wśród pasażerów.

– *Merci* – niemrawo odrzekł Jérémy i zastygł wpatrzony w migawki za oknem. Pociąg mknął przez pola, więc można było swobodniej podziwiać uciekające krajobrazy.

Kontroler poprosił o bilet osobę siedzącą po drugiej stronie, na ukos w stosunku do Jérémy'ego.

Sprawdził bilet, po czym wyszedł, życząc jeszcze raz miłej podróży.

Ciszę w przedziale przerywał od czasu do czasu dźwięk z głośnika, informujący podróżnych o obecnej lokalizacji pociągu.

Z Bazylei do Paryża było jakieś trzy godziny jazdy.

Krajobraz teraz nieco się zmienił, pociąg przejeżdżał w okolicy wsi bądź niedużego miasteczka.

Drzewa i budynki wciąż migały za oknem tak szybko, że nie można było rozpoznać ich konturów.

Mężczyzna spojrzał na telefon komórkowy. Nie było żadnych wiadomości. Byli poza zasięgiem sieci. Jérémy przeglądał więc pospiesznie zdjęcia, aby zabić czas. Zatrzymał się nad jednym.

Ona, czarne włosy, niesamowite oczy, delikatnie aksamitna skóra. Jeszcze czuł w swoich dłoniach miękkość jej włosów. Oczami wyobraźni widział jej głowę delikatnie odchylającą się ku tyłowi, gdy pociągał skręcony w dłoni pukiel jej włosów. Mógł chłonąć oczami jej długą i gładką szyję i smakować ją swoim językiem...

Otrząsnął się z tej wizji. Musi być ostrożniejszy. Objął krótkim spojrzeniem kobietę siedzącą razem z nim w przedziale. Spojrzał w okolice swojego krocza, ale nie dostrzegł tam niczego niepokojącego. Następnie zerknął znów dyskretnie na współpasażerkę. Do tej pory nie zwracał na nią uwagi. Dałby jej trzydzieści, może trzydzieści dwa lata. Raczej chuda niż szczupła, modnie ubrana. Przewracała strony francuskojęzycznego czasopisma.

Twarz ładna, włosy czarne, takie, jakie lubił u kobiet. Luźna bluzka uniemożliwiała ocenę wielkości piersi.

Kobieta podniosła oczy znad gazety i spojrzała na niego, jakby wyczuła, że jest obserwowana. Jakby to on ściągnął ją wzrokiem.

Speszony, szybko przesunął swoje spojrzenie na drzwi i zaczął głupkowato podziwiać ściany przedziału.

Kobieta powróciła do czytania, a on przytulił się do fotela, próbując przysnąć.

Pociąg mknął ku stolicy.

Strasburg, Nancy, Metz...

Sen przyszedł szybko. Wczesna pobudka o szóstej rano dała się we znaki. Mężczyzna szybko też wrócił myślami do scenki z przedpokoju, kiedy zegnał się namiętnie ze swoją kochanką.

Mimo że Annette była blondynką, we śnie jej włosy pokryła czerni, a przedpokój stał się sporych rozmiarów pokojem – salonem.

Jérémy trzymał w ręku jej włosy i patrzył na lekko wygiętą szyję. Przyciągnął zdecydowanie jej głowę ku swojej i oddychał wydychanym przez nią powietrzem. Ona musiała czuć to samo. Ich usta były bardzo blisko siebie, ale się nie dotykały. On na to nie pozwalał. Czarnowłosa Annette próbowała uchwycić jego usta swoimi, wyciągając delikatnie ku niemu swój zmysłowy język. Trwali tak chwilę, po czym Jérémy pozwolił, aby zaczęła go całować.

– Dostałaś pozwolenie? – wyszeptał jej do ucha, odchylając stanowczo do tyłu jej głowę. Cały czas trzymał dłonią jej włosy.

– Nie, ale... – Nie dokończyła, bo przysunął ją energicznie do ściany, jedną ręką chwycił za szyję, a drugą sięgnął po wiszący na wieszaku szalik, zwany kominem, i nasunął go na jej głowę, zasłaniając oczy.

Annette złapała prawą ręką za jego przedramię, a drugą próbowała przeszkodzić mu w tym incydencie. On jednak zwolnił chwilowo kontrolowany uścisk na jej szyi, przycisnął ją swoim ciałem do ściany, a ręką ścisnął ją dość mocno w nadgarstku. Pocałował ją w usta, po czym kilka razy dokładnie zwilżył je językiem. Cały czas mocno przytrzymywał ją swoim ciałem. Musiała czuć jego siłę i twardość. Nogi lekko jej drżały. Nie miała sił się uwolnić, a raczej nie chciała tego robić.

Jérémy zarzucił ręce Annette na jej tył. Patrzył chwilę na usta, po czym zaczął je całować. Jej myśli wirowały. A gdzieś tam, na dole, było coraz bardziej wilgotno.

Pomimo podejmowanych prób nie mogła poczuć go w swojej dłoni. Nie pozwolił jej na to, nie pozwalał na to również sobie.

Chwilę później nakazał jej uklęknąć. Nie chciała, więc pchnął ją na łóżko, które pojawiło się niespodziewanie za Annette. We śnie wszystko

jest możliwe.

Jérémy, trzymając jedną rękę na szyi kobiety, zaczął dotykać jej lewej piersi. I znów próbowała mu się wyrwać. Przytrzymał ją mocniej i obrócił stanowczo na brzuch. W jednej dłoni trzymał obie jej ręce założone z tyłu, ściskając je w nadgarstkach. Podziwiając przez chwilę jej pośladki, energicznie ściągnął ją z łóżka, wprost na kolana. Ukląkł za nią, wciąż trzymając prawą dłonią jej ręce, a lewą objął jej szyję.

– Zasłużyłaś na karę – wyszeptał jej do ucha.

Pokiwała lekko głową w geście aprobaty. Zmienił pozycję i znalazł się naprzeciwko niej. Oboje teraz klęczeli. Ręce Annette zwisały luźno wzdłuż jej boskiego ciała. Wciąż była ubrana, jednak już bez przepaski na oczach. Przez chwilę wymieniali się głębokimi oddechami. Delikatnie przesuwając dłonią po jej głowie i włosach. Całowali się i tkwili w tej romantycznej pozycji.

Energicznym ruchem chwyciła za jego koszulkę przy wycięciu pod szyją, po czym szarpnęła z całej siły, przedzierając ją wzdłuż.

Jego nagi tors. Chciała tam powędrować językiem, on jednak znów jej na to nie pozwolił. Chwycił ją za dłoń...

Otworzył oczy. Tak, to był sen. Dźwięk z głośnika oznajmił kolejną stację postojową. To był ostatni weekend z Annette. Długo jej nie zobaczy. Prawdę mówiąc, nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek ją spotka. Jej mąż wrócił na stałe do Bazylei. Nie będzie już latał do Włoch i Stanów na biznesowe spotkania.

Zerknął na wciąż zaczytaną współpasażerkę w luźnej kremowej bluzeczce i obcisłych džinsach. Kobieta odwzajemniła spojrzenie, po czym powróciła do czytania, a on przytulił się do ściany i próbował usnąć z nadzieją na powrót do snu przed wybudzenia.

Otworzył jednak szybko oczy, jakby znów coś go rozbudziło. Wstał i postanowił przejść się po korytarzu. W tym samym momencie podniosła się kobieta. Uśmiechnęli się do siebie z powodu tej, mimo wszystko, nieco śmiesznej sytuacji. Stali chwilę naprzeciwko siebie. Trwało to może pięć sekund, ale zdążył poczuć jej zapach i słodycz szminki z warg. Przyjrzał się im przelotnie. Jej usta wydawały się wyjątkowo miękkie i delikatne.

Kobieta lewą dłonią odsunęła opadające na policzek włosy, trącając delikatnie jego ramię.

Jérémy nacisnął klamkę i otworzył przedział, przepuszczając ją pierwszą.

– *Merci* – rzekła cichutko.

– *Je vous en prie, madame*^[2] – odpowiedział z lekkim drżeniem w głosie.

Było w niej coś, co sprawiało, że czuł lekkie zmieszanie, niczym nastolatek.

Ona udała się w kierunku toalety, on stanął na korytarzu i oparł się na łokciach, patrząc przez okno w dal. Kątem oka widział, jak nieznajoma odwróciła się w jego kierunku, po czym zniknęła w drzwiach.

A może mu się wydawało, że na niego zerknęła, może spojrzała tak po prostu wzdłuż korytarza. Przez myśl przeszło mu zdarzenie sprzed minuty, kiedy tak stali przez chwilę naprzeciwko siebie. Szkoda, że to on nie odsunął jej włosów z twarzy.

Nagle uświadomił sobie, że od pewnego momentu jego myśli zaprzęta obraz dopiero co poznanej kobiety. Czekał na nią, aż wyjdzie z ustronnego miejsca. Czy ona również pomyślała o nim, idąc korytarzem?

– Nie, nie, głupiec ze mnie. Sen zmaćił moje myśli. Uspokój się – przemawiał do siebie. Potrzęsnał głową i podniósł ręce, jakby chciał się spoliczkować.

Idzie. Ona. Z daleka widać jej czarne włosy. Delikatnie falują od podmuchu powietrza z wentylatorów. Serce zakołatało mu szybciej. Stanie obok niego czy pójdzie do przedziału?

Uśmiecha się. Do niego? A może ktoś za nim stoi? Bał się odwrócić. Podeszła bliżej. Jej policzki były lekko czerwone. Oddech miała jakby przyspieszony.

– *Un long chemin devant nous*^[3] – przerwała jego myśli.

– *Oh, oui*^[4] – odpowiedział zmieszany i z lekka zaskoczony.

Po tej krótkiej wymianie zdań obydwójce weszli do przedziału. On powtórnie z dżentelmeńskim rozmachem wpuścił ją jako pierwszą.

Otwierając drzwi, dotknął jej włosów. Musiał to zrobić. Na chwilę jakby go sparaliżowało.

– *Je m’excuse*^[5] – rzekł.

– *Il ne s’est rien passé*^[6] – odpowiedziała z lekkim uśmiechem. – Też jedziesz do Paryża?

– Tak – skwitował krótko Jérémy.

„Przecież to ja miałem rozpocząć rozmowę” – pomyślał.

– Świetnie. Miło będzie z kimś porozmawiać. Z kimś tak miłym jak ty – dodała po chwili. – Chyba że zamierzasz iść spać? – Zaśmiała się.

– Nie. Snu już mi wystarczy. – Również się zaśmiał.

– Mieszkasz w stolicy? – zapytała kobieta.

– Tak. Od jakichś ośmiu lat. Przeniosłem się z Lille i kupiłem atelier w szóstej dzielnicy.

– Uuu! Artysta?

– Próbuję – wymamrotał cicho ze spuszczoną głową.

– Obrazy, rzeźba, a może muzyka? – zapytała z ciekawością.

– I tu panią trochę zawiodę. Fotografia.

– O! Ciekawe, ale przede wszystkim przejdźmy na ty. Nie mów do mnie na pani, bo czuję się przy tobie stara. – Uśmiechnęła się. – Mam na imię Anaïs. – Wstała i z wyciągniętą ręką zbliżała się do niego.

Podniósł się z siedzenia i również wyciągnął ku niej swoją dłoń.

– Jérémy. *Enchanté*^[7].

– Mnie również – rzekła Anaïs, po czym wróciła na swoje miejsce.

– Ja w Paryżu mieszkam od dziecka. Szkoła, studia, a teraz praca.

– A co robisz w stolicy? – przerwał jej Jérémy. – Pytam o pracę – poprawił się.

– Trochę piszę.

– Pisarka?

– Nie – rzekła nieśmiało. – Napisałam kilka książek, ale do szuflady. A poza tym współpracuję z „Le Parisien”, „Le Canard enchaîné”, „La Vie

du Rail” czy „20 Minutes”.

– Łał. To nie byle jakie pozycje. Jestem zaszczycony, mogąc poznać taką dziennikarkę.

– Żadna ze mnie dziennikarka. Ot, mam dryg do pisania. Lubię to.

Wciąż znajdowali się w pewnej odległości od siebie. Choć Jérémy zauważył już, że podczas rozmowy muszą głośniejszymi głosami zwracać się jedno do drugiego, nie zdecydował się jeszcze przesiąść bliżej, obok Anaïs.

Po chwili jednak przemógł się i ruszył.

Spojrzała na niego wielkimi oczami.

– Siadę bliżej, bo wydaje mi się, że się przekrzykujemy.

– Pewnie, siadaj.

Ulokował się w końcu naprzeciwko kobiety. Spoglądał nieswojo raz w lewo, raz w prawo, znów głupekowato podziwiając ściany przedziału.

– Co czytałaś z takim zainteresowaniem w tym czasopiśmie? – Zagadnął po chwili ciszy. – Jakiś swój felieton?

– Skądże znowu – odrzekła z lekkim oburzeniem. – Swoich wypocin nie czytuję. Raczej przeglądam to, co wypisują inni. Tu zaciekał mnie duży artykuł na temat mojej ulubionej Zaz.

– O! To mamy podobne gusta – odparł Jérémy. – Też lubię jej słuchać, a szczególnie *Si jamais j’oublie* czy *Paris sera toujours Paris*.

Paris sera toujours Paris!

La plus belle ville du monde

Malgré l’obscurité profonde

Son éclat ne peut être assombri...

Po chwili w przedziale unosiły się dźwięki znanej im melodii. Zaczęła Anaïs, a w drugiej zwrotce dołączył do niej Jérémy. Oboje śpiewali. Zakończyli na refrenie.

Później razem zaczęli się śmiać.

– Dobra jesteś – skwitował Jérémy. – Masz śliczny głos.

– Przestań. – Zaczzerwieniła się. – Ty też nieźle śpiewasz.

Śmiali się przez chwilę. Jérémy zauważył, jak włosy muskają jej policzek. Podniósł się nieco z fotela i niespodziewanie dla Anaïs delikatnie przeciągnął palcem po jej policzku, przesuwając włosy za ucho, po czym usiadł z powrotem.

Kobieta odczekała chwilę.

– A ty lubisz czytać?

– To zależy – odpowiedział po chwili. – Nieraz wieczorami.

– Widziałam, jak spoglądasz na mnie, kiedy czytałam. Chciałeś się dowiedzieć, co to za artykuł? – Uśmiechnęła się ironicznie. – To twój fetysz?

Nie spodziewał się takiego pytania. Policzki chyba paliły go żywym ogniem. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Nie... po prostu podziwiałem piękno – wydusił w końcu.

Uśmiechnęła się lekko, patrząc mu prosto w oczy, i już chciała przesunąć znów opadające na policzek czarne włosy, gdy on chwycił ją za nadgarstek. Zaskoczona lekko stawiała opór.

– Pozwól, że ja to zrobię – szepnął.

– Co takiego? – zapytała drżącym głosem.

Spojrzał na jej klatkę piersiową. Podnosiła się i opadała nieco szybciej. Wciąż trzymał ją w okolicy nadgarstka.

– Pozwól, że poprawię twoje włosy.

Szarpnęła ręką, jakby chciała się uwolnić, ale jednocześnie nie pozwalała, aby ją puścił.

– Jeżeli musisz.

– Chcę.

Przeniósł dłoń Anaïs i położył ją na jej brzuchu, po czym palcami odsunął włosy z jej policzka, zakładając je ku tyłowi. Przesunął następnie dłoń po jej czarnych włosach, oplatając je wokół palców, co sprawiło, że lekko pociągnął jej głowę ku tyłowi. Nie stawiała oporu. Czuł jej przyśpieszony oddech. Ich nogi się dotykały. Trzymał swoje kolano pomiędzy jej udami.

Przerwał jednak ten proces, tak szybko, jak szybko go rozpoczął. Nie wiedział, na ile może sobie pozwolić. Siadł z powrotem naprzeciwko niej. Widział, jak delikatnie napina swoje uda.

– Włosy – rzekła, przerywając chwilę napięcia.

– Słucham?

– Nic – odpowiedziała. – Tylko głośno myślałam. Jakie książki czytasz?

– Zmieniła temat, jakby nic się nie stało.

* * *

*koniec darmowego fragmentu
zapraszamy do zakupu pełnej wersji*

- [1] *Merci. Bon voyage* (fr.) – Dziękuję. Miłej podróży.
- [2] *Je vous en prie, madame* (fr.) – Proszę bardzo.
- [3] *Un long chemin devant nous* (fr.) – Daleka droga przed nami
(wszystkie przypisy pochodzą od autora).
- [4] *Oh, oui* (fr.) – O tak.
- [5] *Désolé* (fr.) – Przepraszam.
- [6] *Il ne s'est rien passé* (fr.) – Nic się nie stało.
- [7] *Enchanté* (fr.) – Miło mi cię poznać.

Oh book! Sp. z o.o.

00-833 Warszawa

ul. Sienna 73

www.ohbook.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz